

The background features a repeating pattern of stylized virus particles. Each particle is composed of numerous fine, parallel lines in various colors (green, blue, yellow, purple, pink) arranged in a circular, star-like pattern. The particles are scattered across the white background, which is framed by a decorative border of pink, wavy, textured lines.

# Hania i Lulitulisie w Wirusolandii



Wcale nie dawno, dawno temu, ani też nie za górami, ani nie za lasami, ale całkiem niedaleko mieszka sobie Hania. Każdy jej dzień to jest nowa przygoda. Dzisiaj opowiem Ci jedną z nich.

Hania dzisiaj wyskoczyła z łóżeczka, jak z procy i pobiegła prosto do pokoju starszej siostry Matyldy.

- Matysiu, wstawaj! Dzisiaj jest Dzień Gier!

Matysia otworzyła jedno oko i tylko wyszeptwała:

- Haniu, nie mam siły, chcę jeszcze trochę pospać.
- Ale, ale obiecałaś! - nie dawała za wygraną dziewczynka.
- Jak wstanę to pogramy, a teraz zostaw mnie, żebym mogła jeszcze odpocząć.

Hania chwilę jeszcze stała obok łóżka siostry. Zrobiło jej się bardzo przykro i poszła smutna do mamy:

- Mamo, Matysia mi obiecała dzisiaj Dzień gier, a teraz mówi, że chce jeszcze pospać.
- Daj jej chwilkę. Po śniadaniu pójdziesz do niej jeszcze raz - powiedziała mamusia.

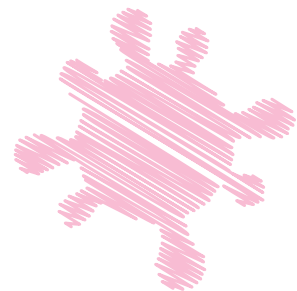
Hania zjadła najszybciej, jak tylko potrafi i znowu pobiegła do starszej siostry. Mama poszła za nią.

Matysia ani drgnęła. Spała tak głęboko, że nic nie było w stanie jej dobudzić.

- Mamusiu, Matysia w ogóle nie reaguje, jak do niej mówię.

Mama złapała ją za czoło.

- Ona ma gorączkę - powiedziała - Jest chora. Potrzebuje ciszy i spokoju.
- Chora? Na co chora? - niedowierzała dziewczynka.
- Pewnie ma jakiegoś wirusa. Za kilka dni będzie zdrowa. Musisz stąd wyjść, żeby się nie zarazić. Idź umyj ręczki i pobaw się do swojego pokoju, a ja jej przygotuję lekarstwa.





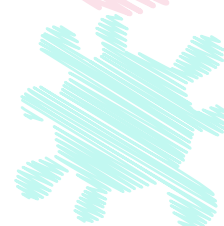
Hania wróciła do siebie bardzo zmartwiona. Myślała, że będzie musiała poczekać godzinę, no może minutkę, ale kilka dni?

- To jest najgorszy dzień w moim życiu – zwróciła się do Lulitulisów, które jeszcze drzemały.
- A co się stało? – zainteresowała się nieprzytomna Bela.
- Matysia się zepsuła.
- Zepsuła? – nic nie rozumiała Misia.
- Tak, ma wirus, gorącą głowę i śpi. Obiecała mi dzisiaj Dzień Gier, na który czekałam przez cały tydzień, a teraz leży jak, jak ... jak coś, co się nie rusza!
- Ojoj – zmartwiła się bardzo Misia.
- Jeśli chcesz, to możesz pograć z nami! – próbowała pocieszyć dziewczynkę Bela.
- Ja mam lepszy pomysł – wtrąciła nagle Konfa – odwiedzimy Wirusolandię!
- Wirusolandię? A co to takiego? – zapytały wszystkie Lulitulisie na raz.
- Tam mieszkają wszystkie wirusy. Pójdziemy po lekarstwo – oznajmiła bardzo poważnie Konfa.
- Lekarstwo? – ucieszyła się Hania. Po czym dodała już smutna – Mamusia już dała Matysi lekarstwo, ale ono wyleczy ją dopiero za kilka dni.
- Nasze lekarstwo postawi Matysię na nogi w sekundę! – odparła Konfa i zaczęła przygotowywać sobie torbę z dziwnymi buteleczkami i strzykawką na drogę.
- Gotowi? – zapytała kiedy skończyła się pakować.
- Tak! – krzyknęły Lulitulisie.

Konfa podała wszystkim specjalny płyn do wypicia, który ochroni przed wirusami, żeby się nie zarazić. W Wirusolandii, jest podobno bardzo niebezpiecznie. Hania wzięta duży łyk i nagle razem z Lulitulisiami znalazła się w przedziwnej krainie. Wcałe groźnie nie wyglądała. Mnóstwo tam było różnych latających, kolorowych kulek. Wszystko było okrągłe, rośliny, domki, chmury, nawet auta wyglądały, jak jajka na kółkach, a na drzewach rosły tylko obłe owoce i kwiaty. W całej krainie nie było widać ani jednej prostej kreski.

- To są właśnie wirusy – wytłumaczyła Konfa wskazując na latające, uśmiechnięte kule
- teraz musimy znaleźć ten, który złapała Matysia.
- Złapała – zainteresowała się Hania – jak to złapała?
- No normalnie, tak jak się łapie wirusy.
- W siatkę na motyle? – kontynuowała dziewczynka.
- Nie – uśmiechnęła się Konfa – Wirusy łapie się dlatego, że się bawiło z kimś chorym lub dotykało tego samego, co on. Dlatego tak ważne jest mycie rąk i wszystkich rzeczy, na których może siedzieć wirus.
- Ale przecież te wirusy są ogromne. Trudno je przeoczyć – kontynuowała Hania niewiele z tego rozumiejąc.





- Nie Haniu – wytłumaczyła Konfa – teraz, dzięki mojemu eliksirowi jesteś maleńka, dlatego wydają Ci się duże, ale w rzeczywistości wirusów wcale nie widać. Na klamkach, przyciskach w windzie, na placu zabaw, w sklepie, w szkole i przedszkolu, wszędzie siedzą przyczajone wirusy. Dlatego trzeba bardzo uważać i nie wkładać rączek do buzi, ani dotykać oczek i noska, trzeba zatykać buźkę przy kichaniu i kasłaniu, ograniczać kontakt z chorymi, często sprzątać i zawsze po powrocie do domku myć rączki ciepłą wodą i mydłem. Wirusy nie znoszą czystości i mydła, za to uwielbiają brud. Tam czują się najlepiej. Dosyć gadania, mamy tutaj misję do spełnienia.

Konfa rozejrzała się dookoła i ruszyła pewnym krokiem. Lulitulisie trochę wystraszone tym, co usłyszały o wirusach grzecznie poszły za nią.




Cały czas obok nich leciała jedna kolorowa kulka. Była wyjątkowo ładna – różowa i miała fioletowe wypustki przypominające koronę. Chowała się przed nimi bo myślała, że jej nie widzą. W końcu do nich podleciała bliżej. Wydawała się bardzo miła. Była mniejsza, niż pozostałe. Wyglądała, jakby była dzieckiem.

- Mogę się z wami pobawić? Zapytała.
- Nie mamy czasu na zabawę. Musimy znaleźć wirusa, który odwiedził Matyldę.
- A to pewnie Zdzisiek. On był ostatnio u Matysi w szkole. To na pewno on.
- A gdzie możemy go znaleźć?
- Jest u siebie w domu. Pokażę wam.

Różowa kulka leciała przed nimi. W końcu zatrzymała się przed śmiesznym domkiem, pomachała Lulitulisiom i odleciała. Budynek wyglądał uroczo. Trochę jak grzybek. Miał niebieski dach w zielone kropki, a ściany były żółte w czerwone jajka. W środku siedziała duża, brązowa kulka.

- Przepraszam Pana Bardzo, czy to Pan Zdzisław? – zagadnęła go Konfa.
- Tak zgadza się, a o co chodzi?
- Czy Pan zaraził Matysię, starszą siostrę Hani? – zapytały Lulitulisie.
- Możliwe, tak, zdaje się, że tak.



- 
- 
- 
- Masz natychmiast ją uzdrowić – krzyknęła Hania – przez Ciebie Matysia źle się czuje.
  - Bardzo mi jest przykro, ale ja nie mam lekarstwa – odparł smutny Zdzisiek. Wiem, że jestem wirusem, ale naprawdę nie lubię jak ktoś choruje. Nie wiem czemu ludzie nie myją rąk i wkładają je brudne do buzi. Są tak nieostrożni.
  - Nie potrzebujemy od Pana lekarstwa, ale czy pozwoli Pan, że pobiorę materiał do badań? – i Konfa wyciągnęła strzykawkę i buteleczkę.
  - Tak, bardzo proszę. Jeśli to pomoże Matysi – zgodził się Zdzisław.
- Konfa zrobiła zastrzyk, tylko odwrotnie, niż pani pielęgniarka i po chwili w buteleczce pojawił się zielony płyn.
- Dziękuję to mi już wystarczy. – To mówiąc Konfa zabrała Hanię i Lulitulisie przed dom Zdzisława. Na stoliczku, który wyglądał, jak rozpląszczone zielone jajo poukładała wszystkie swoje pomoce naukowe. Wyciągnęła lupę i zaczęła dokładnie przyglądać się zielonemu płynowi. Wlewała do buteleczki inne kolorowe ciecze, aż w końcu krzyknęła.
  - Jest! Oto ono! Lekarstwo dla Matysi!

W rączce trzymała butelkę z niebieskim płynem. Był piękny. Wyglądał jakby się świecił.

- Wracamy! – zdecydowała. Musimy jak najszybciej podać lekarstwo.

Lulitulisie błyskawicznie znalazły się w pokoju starszej siostry.

- Matysiu, wstawaj, mam dla Ciebie syrop – próbowała dobudzić siostrę Hania.

Matysia się przebudziła, zobaczyła dziwny niebieski płyn i powiedziała:

- Haniu, co ta jest? Dlaczego to ma taki dziwny kolor?
- Nie pytaj tylko pij.
- A to jest smaczne?
- Nie wiem. To nie ma znaczenia. Pij.

Matysia wzięła jeden duży łyk i po chwili, to niewiarygodne, poczuła się zupełnie normalnie!

Hania dotknęła czoła siostry. Było takie jak jej.

- Haniu skąd masz to lekarstwo?
- Od Zdzisława.
- Zdzisława? Zdziwiła się Matysia.
- Tak, nie ważne. Długo by opowiadać, a ja teraz nie mam czasu, bo musimy wreszcie zacząć grać!

Matysia mocno przytuliła Hanię i obie poszły do pokoju dziewczynki. Tam już Lulitulisie przygotowały tysiąc, albo może nawet sto gier do zabawy! Hania widząc swoją siostrę uśmiechniętą była wreszcie szczęśliwa. Cały dzień grały w gry, tylko co chwilę musiały robić przerwy, bo Hania biegła do łazienki myć rączki. Śpiewała przy tym sto lat, żeby mieć pewność, że myła je wystarczająco długo.